

ZUN

WOJCIECH MISIURO





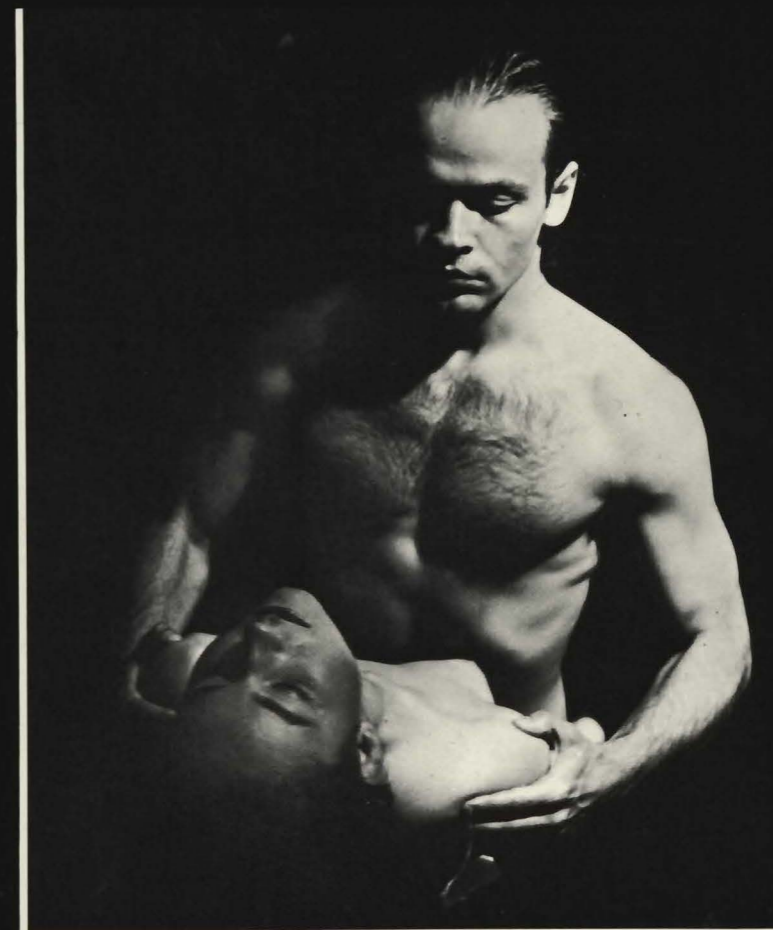
Teatr Ekspresji powstał w Gdyni w 1987 roku, jego założycielem i dyrektorem artystycznym jest Wojciech Misiuro absolwent Gdańskiego Studia Baletowego, były aktor Pantomimy Wrocławskiej Henryka Tomaszewskiego. Misiuro brał udział w licznych festiwalach baletowych i teatralnych, między innymi w Australii, Stanach Zjednoczonych, Meksyku, Wielkiej Brytanii, RFN. Artysta wiele lat współpracował ze znanymi scenami w Polsce, wśród których należy wymienić Teatr Narodowy w Warszawie, Teatr Polski we Wrocławiu, Teatr Wybrzeże i Operę Bałtycką w Gdańsku, Teatr Muzyczny w Gdyni.

Misiuro wraz z grupą młodych sportowców trzy lata temu rozpoczął pracę nad wykształceniem nowego języka z pogranicza baletu, pantomimy i sztuki teatralnej. Pierwsze przedstawienie autorskie Misiuro „Umarli potrafią tańczyć” (premiera 2 lipca 1988 r.) podejmuje problematykę wolności-jej różne postaci i sposoby realizacji. Najwyższą formą wyzwolenia, jest zdaniem twórcy spektaklu, przekroczenie granicy ostatecznej i przejście w inny stan trwania. Młodość wykonawców-bohaterów uwiarygodnia dobrowolność takiego wyboru.

„Dantończycy” (premiera 28 października 1989 r.), są przedstawieniem o mechanizmach stale odradzającej się rewolucji. Danton - jest odwieczną sprawczą i niszczącą siłą przewrotu. Jedyna rewolucja działająca na korzyść człowieka, to rewolucja artystyczna, która bez rozlewu krwi zmienia świadomość całych społeczeństw.

Przedstawienia były prezentowane w kraju, Leningradzie oraz na Kaliskich Spotkaniach Teatralnych '89.

Z inicjatywy Teatru Ekspresji i dotychczasowych sponsorów, w maju 1990 roku, powstała Fundacja Teatru Ekspresji.



ZUN

WOJCIECH MISIURO

trzecia premiera Teatru Ekspresji

choreografia i reżyseria
WOJCIECH MISIURO

scenografia
BARBARA HANICKA

collage muzyczny
GEINSBOROUGH

asystent choreografa
Krzysztof Dziemaszkiewicz

sekretarz generalny
HALINA KASJANIUK

producent
DARIUSZ MIŁKOWSKI
TEATR ROZRYWKI W CHORZOWIE
PAWEŁ KONECKI
FUNDACJA TEATRU EKSPRESJI

występują
Krzysztof Baliński, Jolanta Cherbańska,
Andrzej Chorab, Krzysztof Dziemaszkiewicz,
Bożena Eltermann, Joanna Jednacz, Jacek Krawczyk,
Wojciech Misiuro, Wojciech Osowski, Zenon Żwirski

pedagodzy
Kirył Matwiejew (Leningradzka Szkoła Baletowa)
Aleksy Woronin
technika : Maciej Żarnawski

PREMIERA 9 LIPCA 1990

redakcja programu : Halina Kasjaniuk
opracowanie graficzne : Tomasz Dobrowolski
zdjęcia : Ewa Grabowska-Sadłowska



LUDZKI DRAMAT NATURY I KULTURY

Andrzej C. Leszczyński

1. Dramat, a może nawet tragedia. Ta - w rozumieniu współczesnym, określonym przez Maxa Schelera - oznacza sytuację, z której nie ma dobrego wyjścia, z której jest tylko wyjście mniej złe. Dwie wartości kierują się przeciwko sobie: zachować jedną znaczy w jakimś sensie zniszczyć drugą - a wszystko dlatego, że istnieją oddzielnie, są rozdzielone. Właśnie tak, jak rozdzielone są kultura i natura.

O rozdzieleniu tym - znamionym bodaj tylko dla Okcydentu - najwyraźniej pisał Claude Levi-Strauss. Natura jest chaotyczna, bezpośrednia, samorzutna, nieprzetworzona, biologiczna to wolność zwierzęcia. Kultura natomiast, to uporządkowanie, organizacja, psychizm, świat przetworzony: to normy i prawa człowieka. Tam wolność pojęta totalnie - tu jako moż-ność robienia tego tylko, co powinno się robić.

Takie przeciwstawienie brzmi całkiem logicznie i zapewne przemawiałoby do wyobraźni, gdyby nie poczucia wcześniejsze od myślenia teoretycznego - poczucia, które odnajdują człowieka nie tylko po stronie kultury: jakaś część ludzkiej istoty kulturze nie poddała się, pozostała czysta, naturalna. Człowiek jest - wracam do pierwszej myśli - istotą tragiczną, gdyż łączy w sobie owe odmienności. Oczywiście, istnieją teorie mniej skom-

plikowane, z jednej strony lokujące człowieka całkowicie poza kulturą, z drugiej - widzące go jako być wyłącznie kulturowy. Teorie te jednak, czy raczej projekty dotyczące człowieka, zupełnie pomijają prawdę zawartą w codziennym doświadczeniu egzystencjalnym: że jestem i zwierzęciem i aniołem jednocześnie. Moja zwierzęcość jest zresztą bardziej aniżeli anielskość fascynująca, o czym świadczy chociażby tematyka wybitnych dzieł literackich. Ja jako anioł wyłącznie - jakież by to było nudne!

2. Natura ("naturalis" = przyrodzony) jest tym, co d a n e, gotowe, w pewien sposób łatwe. Z czym przychodzi na świat, co dziedziczy bez względu na zasługi i dokonania. Kultura ("cultura" = uprawa, hodowla) jest tym, co z a d a n e, co nie aktualizuje się samo przez się, co czeka na urzeczywistnienie i jego sprawcę. Można by pomyśleć, że natura jest darem i odpoczynkiem, kultura zaś - zadaniem i pracą. Pracą, która od jakiegoś momentu może zagrozić naturze, która żywi się wyłącznie sama sobą i uniemożliwia zaznanie spokoju. Może się wydać zdumiewające: psychologowie wśród niebezpiecznych dla człowieka uzależnień wymieniają uzależnienie od pracy. Człowiek tak uzależniony musi nieustannie coś robić, krzątać się, przestawiać rzeczy z jednego miejsca na drugie. Nie

potrafi b y ć: doświadczyć teraźniejszości, obecności drugiego człowieka, skupienia na tym co ważne i trwałe. Mówię teraz o kulturze jako pracy wyalienowanej i chorej; przestrzega przed nią Biblia przy pomocy symboliki "dnia siódmego". Niechodzi tu wszak o zwyczajny odpoczynek po sześciu dniach pracy - ani nawet o proste odtworzenie odpoczynku Boga po dziele stworzenia (Bóg "się nie męczy"!). Chodzi o symbol pojednania między naturą i kulturą, gdyż kultura naturę niszczy; o przywrócenie równowagi i pokoju między nimi, może nawet o przeproszenie natury. Praca bez umiaru, bez czasu przeznaczonego na refleksję, przynosi światu zagładę: niszczy ekologię, moralność, zdrowie fizyczne i psychiczne człowieka. Coś się wtedy kończy, niewykluczone że bezpowrotnie. Byłem kiedyś przypadkowym świadkiem rozmowy, podczas której mężczyzna opowiadał kobiecie (miała na imię Emilka) o jakimś zdarzeniu; chcąc umiejscowić je w czasie powiedział: wiesz, to było wtedy, gdy jeszcze morze było czyste. Ciarki mi przeszły po grzbiecie i zrozumiałem, że nie ma sensu pocieszać się myślą, iż morze da się oczyścić: t a m t e g o już nie będzie.

3. Stan naturalny intuicyjnie kojarzy się z Rajem; z dzieciństwem i bezgrzesznością. Jest rzeczą zupełnie niemożliwą znaleźć jakieś sensow-



G Ł O S

B Ó L

W Z R O K

L O T

O G I E Ń

W I L G O Ć

ne eksplikacje słowa "raj", lecz - wskazuje na to Mircea Eliade - jedno bodaj da się o nim powiedzieć z pewnością: to stan bezpowrotnie utracony. Owa bezpowrotność łączy się z właściwym Zachodowi pojmowaniem czasu. Jest jednokierunkowy i nieodwracalny: nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki. Nie możemy się więc umówić: zaczynajmy jeszcze raz od początku - początek już był; cokolwiek zdarza się - zdarza się tylko jeden raz.

Zatem - Raj jako przedmiot tęsknoty i pragnienia możliwego dzięki temu właśnie, że musi pozostać niezaspokojone. Albo inaczej: dążąca do połączenia miłość, czyli erotyczność, możliwa dzięki rozdzielaniu, czyli seksualności. Blaise Cendrars wypowiada myśl niepokojąco trafną: kto kocha ten musi odjechać. Dzieciństwo "odjechało" na zawsze, dlatego zawsze - syte czy biedne, spokojne bądź pełne dramatów - pozostanie wspomnieniem świata bezpiecznego i szczęśliwego. W tym utraconym świecie sprawy i rzeczy toczyły się w sposób bezpośrednio odczuwalny, pozaosobowy czyli naturalny, nie poddany ocenom i kwalifikacjom powinnościowym. Dziecko jeszcze nie zerwało owocu z Drzewa Poznania; jeszcze nie zostało skazane na konieczność roztrzymania co dobre i co złe, jeszcze nie ma poczucia sprawstwa, odpowiedzialności, winy,

grzechu; nie budzi się nad ranem niepokojone sumieniem. Życie SIĘ toczy. Zwierzątko? Zapewne, i tak można to zobaczyć. Pozostanie nim jakiś czas: rok upłynie, nim nauczy się chodzić, dwa lata, nim zacznie mówić, kilkanaście nim posiędzie umiejętność myślenia pojęciowego. Tak czy inaczej i ono - "ojciec człowieka" - opuści swój naturalny świat, zostanie poddane postrzyżynom, nauczy się rozdzielać myśli, słowa i czyny, wejdzie w symboliczny świat kultury. Stanie się człowiekiem - istotą tragiczną, która pamięta.

4. Jakie są znamiona utraty tamtej niewinności? Co dokonuje się podczas przejścia od natury do kultury, od dzieciństwa do dorosłości?

Najpierw - myśl o nagości; niestety - mogę tylko pomyśleć o niej, ja, człowiek dorosły czyli ubrany. W Starym Testamencie nagość łączy się ze wstydem, zaś poprzedza je samowiedza: spostrzegli że są nadszyi z a wstydzili się. Nagość to myśl o niej, to owoc grzesznego przekroczenia zakazu spożywania owocu wiedzy. I wstyd, który najprościej można rozumieć jako zwrócenie uwagi na własną - i cudzą - genitalność. Jednak takie ujęcie wstydu niewiele w istocie tłumaczy; wstydzimy się przecież także w ubraniu. Nagość pierwszych ludzi, powiada Erich Fromm, ujawniła ich odmienną jako kobiety i mężczyzn, pokazała i obnażyła

szczególną ich samotność i nieprzekładalność. Wstyd wynika z rozpoznania własnej samotności, "inności"; zapewne - także takiej, która polega na odmiennym ubieraniu się, bądź na przebywaniu nago wśród ludzi zwyczajowo i kulturowo okrywających swe ciała. Zasadniczo jednak idzie o rzecz ważniejszą: wstydzę się zawsze wtedy, gdy jestem s a m naprzeciw powszechnie uznanych wartości kultury; gdy mam ich świadomość.

Myśl o zmysłach - bo, znowu, mogę tylko o nich pomyśleć. Wiem, że dysponuję pięcioma zmysłami - lecz nigdy już nie zaznam bogactwa wrażeń smakowych, węchowych, dotykowych czy słuchowych, jakie były moim udziałem, gdy odkrywałem świat po raz pierwszy. Jest to efektem kulturyzacji, w szczególności tego źródła kultury, jakim jest Grecja. Dla Greków "wiedzieć" znaczyło "widzieć": grecka "idea" to jednocześnie obraz i pojęcie. Wzrok przytłumił tamte zmysły i dostarcza mi ponad dziewięćdziesiąt procent informacji. Dopiero pozbawiony wzroku odzyskam słuch (zmysł dominujący wciąż w tradycji judajskiej - tu "wiedzieć" znaczy "słyszeć"); pozbawiony jednego i drugiego odzyskam zdolność czytania dotykiem. Potrzebne jest jednak jakieś okaleczenie. Już jestem okaleczony.

Myśl o ciele, którym nie jestem, lecz

które mam. Dysponuję nim, wydaję mu polecenia, postrzegam je jako coś "zewnętrznego". Czasami je lubię, czasami irytuje mnie a nawet przeraża. Martwi mnie, gdy się starzeje. Poprawiam je wtedy, poddaję zabiegom kosmetycznym i plastycznym. Stroję. Jest tak, że nawet doznania tak podstawowe, jak pragnienia erotyczne, wyzwalane są nie przez stan naturalnej nagości, lecz za pośrednictwem kulturowo określonego znaku: uczesania, ubioru, biżuterii czy sposobu mówienia.

Myśl o uczuciach, które z cokolwiek piętnującą intencją nazwano "archaicznymi" lub wręcz "prymitywnymi" - takich jak strach, gniew czy pożądanie. Uczucia, które zastąpiły dojrzałe p o c z u c i a - obowiązek, szacunek, wierność.

5. Najlepszym aktorem jest dziecko (przewyższają je w tej mierze, o czym dobrze wiedział Witkacy, jedynie zwierzęta i rekwizyty). Może dlatego, że nie "gra" w potocznym sensie tego słowa; że nikt i nic nie

robi mu Gombrowiczowskiej "gęby". Dziecko jest czystą prawdą pozostając sobą.

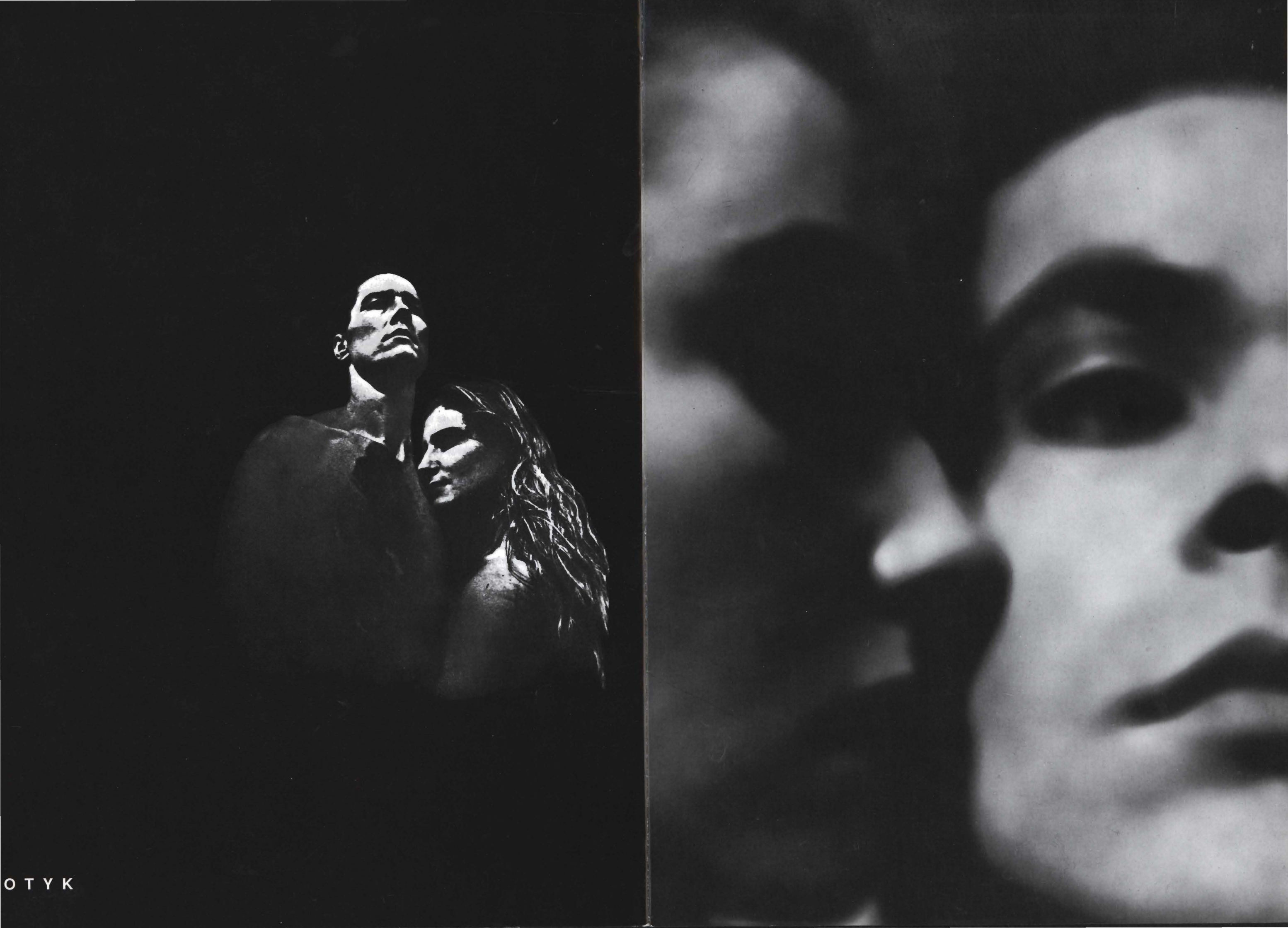
Aktorów profesjonalnych dzielę na dwie kategorie: na komediantów i na aktorów w ścisłym sensie tego słowa. Komediant to ktoś, kto robi nakazane przez sytuację bądź przez reżysera miny. Nie wie jaki jest ich sens ani po co to robi; niewiedzę tę zdradzają jego oczy, gdy bliżej w nie wejrzeć. Aktor odznacza się mądrością, samowiedzą, opanowaniem swej psychofizyczności, p o d m i o t o w o ś c i ą . Oddaje się słowu, podczas gdy komediant wypowiada je zaledwie oddając się nie do końca zrozumiałym poleceniom.

Aktor znakomity osiąga sceniczną - a chodzi mi rzecz jasna o świat Szekspira, nie tylko o scenę teatralną - prawdę dziecka. Nie zna czy to jednak, że jest infantylny: on ową prawdę przeniósł na siebie dorosłego. Jego oczy są tak samo żywe, jak ręka czy głos. By dojść

do tego, musiał odbyć długą drogę, podczas której uczył się siebie, dosłownie i w wielkim znoju. Przywrócił sobie i ożywił w ten sposób właściwości, które dziecko ma d a n e , i które człowiek dorosły - gdy ich sobie nie z a d a - traci.

Aktorstwo nie jest udawaniem - jest prawdziwsze niż, czego by nie mówić, średnie w swej wewnętrznej i zewnętrznej ekspresji życie. Maska aktora skrywa twarz przeciętnego człowieka wydobywając prawdę postaci pełnej, jaką rzadko można spotkać na codzień. Postać ciągnie ku sobie człowieka, przez co staje się on większy i przekracza siebie dotychczasowego.

Tancerz, nawet jeśli jest jakoś z urodzenia "obdarowany", musi się ciężko napracować, by mógł na scenie frunąć lekko jak ptak. Praca, czyli właśnie kultura, okazuje się przepustką do urzeczywistnienia możliwości naturalnych - uśpionych, zapomnianych, już nie gotowych i łatwych.





Fundacja Teatru Ekspresji
Bank Gdański I/O Gd-Wrzeszcz
301804-903750-132-3